



REPORTAŻY

(bez względu na miejsce sprzedaży)

Nr 43 (1299)

DNIA 31 MAJA 1937 ROKU

ROK XVII

Nasi „europejczycy” piszą z U.S.A.

dystansuje

Cracovia wywozi punkt z W. Hajduków

W ciężkiej walce o punkty nie było pola dla stylowych popisów

WIELKIE HAJDUKI, 30.5.—Tel. w. — Ruch — Cracovia 1:1 (1:0). Bramki uzyskali Wodarz i Góra. Sędzia p. Kurzweil ze Lwowa, widzów około 25.000 (1).

Cracovia: Pawłowski, Lasota, Pajak, Żuwała, Gruenberg, Ziszka; Skalski, Góra, Korbas, Szeliga, Zembaczyński.

Ruch: Tatusz, Gienza, Czempisz; Panhirsch, Nowakowski, Dziwisz; Kulisz, Górka, Peterek, Willinowski, Wodarz.

Przebieg pogoda oraz niebywale za interesowanie, towarzyszące walce pretendentów do tytułu mistrzowskiego sprawiły, że oprawę zawodów stanowił amfiteatr, wypełniony rekordową liczbą ludzi. Przebieg emocjonującego i denerwującego spotkania śledzili z zapartym oddaniem około 25.000 widzów. (Czy nie zbyt szczerze liczone? Przyp. Red.), których duża część przyjechała aż z trzech województw czterema specjalnymi pociągami.

Nestety, obydwie kluby nie pokazały tego, czego się po nich można było spodziewać. Cracovia miała początkowo bardzo piękne zagrania, zwłaszcza w pierwszych

10 minutach, zdawało się, że demonstruje cały swój bogaty repertuar piłkarskich umiejętności. Nestety, w następnych minutach goście zrezygnowali z oklasków widowni idąc w ślady Ruchu, który się wyraźnie oszczędzał, by zachować siły do finiszu.

W tych okolicznościach gra stała się

typową walką o punkty,

w której obie strony starały się mało ryzykować. Tego rodzaju grę hokuowała zwłaszcza Cracovia, która widząc, że inicjatywa przeszła niepodzielnie w ręce Ruchu, obrała system wzmocnionej defensywy. System utrzymany był przez Cracovię do samego końca meczu, to też nie dziwnego, że Ruch był ciągle stroną napierającą. Sytuacji nie zmienił fakt, że Ruch przez 3 minuty grał w dziewiątkę (kontuzjonowany Gienza i Panhirsch opuścili boisko).

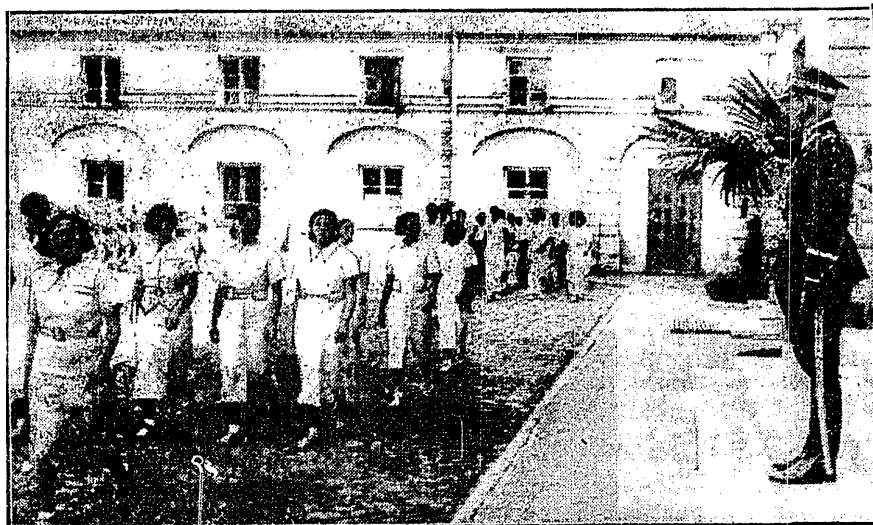
W tych warunkach wynik remisowy krzywdził Ruch, stając się sukcesem nie efektywnej wprawdzie, ale skutecznej taktyki „biało-czerwonych”.

Ruch, trzeba to przyznać, nie miał swojego dnia. Odnosiło się dziwne wrażenie jakby napastnicy lekceważyli lidera. Wszystkie strzały na bramkę Cracovii — a był ich grad — wysyłano z za wielkiej odległości, to też stawały się one łupem najlepszego gracza na boisku — Pajaka.

Drugim błędem Ruchu było forsowanie gry półwysokiej, względnie wysokiej. Gra ta bowiem lepiej odpowiadała Cracovii niż Ślązakom.

Jeśli chodzi o poszczególne formacje, to trio obronne Cracovii miało naprawdę pierwszorzędne zagrania.

Atak Ruchu choć był ruchliwy nie mógł wskutek słabej gry Peterka wiele dokazać. B. dobra była natomiast pomoc z ambitnym Nowakowskim i ostro grającym Dziwiszem. W defensywie najlepszy był Gienza. Obie bramki padły w zamieszaniu podbramkowym. Sędzia p. Kurzweil ze Lwowa naogół niezły. (hr).



BACZNOŚĆ! MARSZAŁEK SMIGŁY-RYDZ PATRZY!

W sobotę i niedzielę w Warszawie odbyło się doroczne święto w. i. i p. w. Na stadionie W.P. dokonano w obecności ok. 8000 młodzieży wciągnięcia sztandaru na maszt, poczem nastąpiła barwna defilada, której epilogiem było złożenie wieńca na Betlewdę oraz marsz przed kwaterą Marszałka Smigłego-Rydz. Defiladę prowadził pułk. Piwnicki (szef okręgowego urzędu W. F.). Obecny był także dyrektor P.U.W.F. gen. Olszyna-Wilczyński.

W ramach święta p. w. i. i p. w. dokonano, także w obecności Marszałka Smigłego-Rydz, oraz ministrów Świątosławskiego, Ułrycha i prezydenta miasta Starzyńskiego poświęcić na stadionu sportowego przy gimnazjum im. Lisa-Kuli na Nowym Brudnie, gdzie rozegrano 3 gry lekkoatletyczne.

Garbarnia rewanżuje się za porażkę w Łodzi

Prymityw króluje na boisku. 6 bramek rehabilituje aktorów w oczach widzów.

KRAKÓW, 30.5. Tel. w. — Garbarnia — ŁKS 4:2 (3:0). Bramki uzyskali Piątek, Skóra, Woźniak, Lewandowski, Król. Sędzia, p. Gruska, publ. 1.000 osób.

Garbarnia: Jakubik; Morawa, Stankusz I; Soldan, Leśniak, Zaremba, Rlesner, Piątek, Woźniak, Stankusz II, Skóra.

ŁKS: Andrzejewski; Pilegel, Karasiak; Pegza II, Pegza I, Przygoński;

Kucharski, Müller, Lewandowski, Wolski, Król.

Był taki moment, w którym Garbarnia prowadziła 3:0. Nad boiskiem unosił się cień wendetty. Myślano o 6-ciu bramkach, zaaplikowanych Garbarni na łódzkim terenie i marzono o rewanżu. Później znów, gdy odmienili się losy, wynik opiewał 3:2 i skromna gromadka łodzian marzyła w skrytości ducha o remisie.

Tak to ważyły się losy — od pierwszej do ostatniej minuty.

W końcu wygrała Garbarnia, inkasując dwa punkty, które za parę miesięcy mogą się okazać bezcennej wartości. Ważyły się losy tego meczu, gdyż nie miał on jasnego i zdecydowanego oblicza. Żadna z drużyn nie posiadała takiego atutu, który rzucony na szalę, mogłby jej zapewnić supremację.

Grano błodo i nerwowo, gdyż już w 6 min. losy meczu — były przesądzone. Garbarnia prowadziła 2:0. Łodzianie byli zbyt zdetonowani, aby myśleć o rewanżu. Gospodarze szli na przód, ale nie z taką werwą jak z początku, gdy szło o wielką stawkę. Gdyby ŁKS strzelił dwie bramki we wcześniejszym okresie, sprawa wyglądałaby inaczej.

Spotkanie nie mogło zadowolić, gdyż zbyt prymitywnymi środkami prowadzono akcję. Na dobrą sprawę można mówić tylko o jednostkach, które stanęły na poziomie. Do takich należeli w Garbarni Morawa, Zaremba, Leśniak, ale tylko do przerwy i chwilami Woźniak. W ŁKS należał się pochwała do brzo zapowiadającemu się Kucharskiemu, który nadaje się tylko na środka, Wolskiemu i ratującego chwilami sytuację Karasiakowi.

Katastrofalnie wypadł

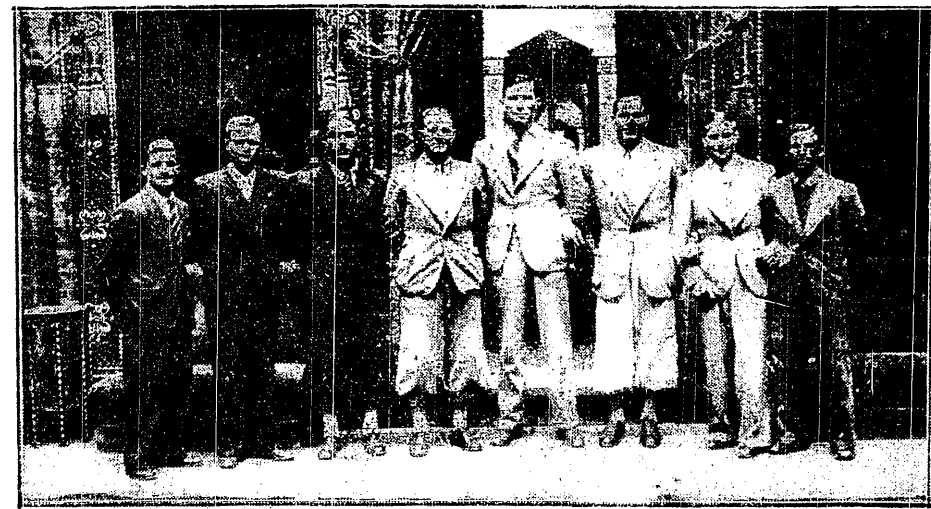
natomiast Andrzejewski w bramce, mający duży udział w przegranej. Odpowiednio do formy zawodników wyglądał też poziom. Nie wiadomo dlaczego obie drużyny upodobały sobie system górny. Garbarnia była bardziej zdecydowana w swych poczynaniach, strzelała częściej, to też wygrała zasłużenie.

Już w 5 minucie

Piątek uzyskuje prowadzenie. W minucie później Skóra z 30 m strzela góra, Andrzejewski nawet się nie rusza. Garbarnia ma lekką przewagę i po akcji Woźniaka prowadzi w 30 min. 8:0. Andrzejewski znów nie jest bez winy. ŁKS dochodzi bardziej do głosu po przerwie i z akcji Lewandowskiego i Króla uzyskuje dwa punkty, nie bez pewnego udziału bramkarza Garbarni. Na boisku jest chwila zamieszania, losy waga się, ale strzał Skóry w 35 min. wyjaśnia ostateczną sytuację.



POR. KOMOROWSKI NA ZBÓJU IV
odbiera z rąk szefa sztabu głównego gen. Stachiewicza nagrodę za zwycięstwo w Konkursie Orwarcia



ÓSEMKA BOKSERSKA EUROPY W CYWILU

zdjęta przed hotelem paryskim na dzień przed wyjazdem do Stanów Zjednoczonych. Od lewej: Matta, Polus, Chmielewski, Murach, Runge, Musina, Agren i Sergio.



HENNER HENKEL

zdołał tytuł mistrza Francji, bijąc w finale Anglika Austina

Mistrzostwo Francji

Henkel — Austin 6:1, 6:4, 6:3
Sperling — Mathieu 6:2, 6:4

Puchar Davisa

Ameryka — Australia 3:0
Budge — Crawford 6:1, 6:3, 6:2
Grant — Bromwich 6:2, 7:5, 6:1
Budge, Mako — Crawford, Mc Grath 7:5, 6:1, 8:6



ROGER ROCHARD

pamiętny pogromca Kusocińskiego na mistrzostwach Europy w Turynie, po przerwie pojawił się znów na bieżni i wygrał bieg 2 mile ang. w Paryżu (9 m. 33,2 sek.).

RECJA

w liczbę

schodowa

iska 27

ale zato, tylko lek, Klemczak Trudno go się z tyzki dzień fatal może się

tarter puszyty po razie w roku się od nowanego oam, że strzezu nie za-rojanowski,

co podziwiał brawo, nawet najgorsze na-INE około 66-istnie wszyscy impiem. Do-tylko można-ów setki i-ekami, i- grecki, rów-uciegnio na-mech trójmezu



ARYZU-ak pokona-



SZY

l.

prskich

l. 693-72.

**PULSA KREM URODA
CHRONI I OŻYWIA CERE.**

trochę podnie-
trodzi do pisania
".

Związków dzien-
nariusz Sokol-
h dziennikarzy
h w naszych
sport znali
nawiali go czyn
w jego organi-
zał dopiero stał
ców dziennika-
m raz z przy-
powtórę z tego
ktorem jednego
ch w Polsce,
powieści spor-
skim życiowym
żaden z na-
wśród których,
u setnych kom-
ale nigdy przy-
ż wysyłałym
w tym strasz-
wielkich zdol-

go właściwie w pierwszym okresie jego pracy
dziennikarskiej, jeszcze przed powstaniem
„Echa Stadionu“, do początku tępił w nim prze-
sadne umiłowanie sensacji, skłonność do prze-
jaskrawiania i nacągania pewnych faktów. Jako
stary, jak już wspomnieliśmy, wyłuskał w cięż-
kiej swej profesji weteran, wiedział doskonale,
jak wielkie nieraz usługi oddać może „Król Wy-
wiadu“, tym niemniej w ścisłym gronie kolegów
wskazywał stale na konieczność utemperowania
go i hamowania jego nadmiernego rozpędu.

Często mówił red. Sokolnicki, że Mido-
rowicz, to wiecznie goniący za sensacją auto,
w którym rolę kierownicy i hamulców spełnia
Żarnowski. To też wypad „Króla Wywiadu“
w kierunku Kosickiego, Jedlicza i Reny Reno nie
zaskoczył go zbytnio, czegoż bowiem można się
było spodziewać, gdy w piekielnym pościgowym
aucie zabrakło kierownicy i hamulców? Musiało
się wykołować. Nie był więc dla niego nadzw-
yczajną niespodzianką wyczyn Midorowicza, na-
tomiał nie mógł darować Żarnowskiemu, że
zostawił pismo pod tak niepewnym nadzorem.
Kiedy ukazał się artykuł „o miłości krzyczącej się
na dnie słynnej afery“ Sokolnicki był pod-
niecony, ale zdenerwował się na serio, otrzy-
mawszy pismo Kosickiego.

D. C. A.

Przedstawiamy 24 kierowców

odbyły się
k'ich nieg
hymnu na-
anger ude-
krzewo 23-
mipj'k'e
ia otwarciu
udekowowi
zasługi

„Kosicki zako-
erzał ożenić się.
dbyć się w ta-

nie żywi do niego zbytnej sym-
patii, że Orzeł nie potrafi
prosić i złożyć mu wizyte,
swoich kłopotów.

— Rzeczywiście przykra sprawa —
któremu żal się jednak zrobiło

szczyh dziennikarzy sportowych, jak wiadomo, spotkać można wiel panów do wypitki i do wybitki, kładnych mężów i ojców rodzin. Pan Mariusz był zlekka ju blondynem o niezwykłym wprost iliwym zawodzie spokoju ducha t

— To jest rzeczywiście przykra sprawa — przyznał doktor, któremu żal się jednak zrobił.

bitra elegancji. W każdym razie zjawienie się pana Piotra w którymkolwiek lokalu wywoływało wielkie poruszenie. Panie opowiadały sobie na ucho, ale zupełnie głośno: „Kosicki zakochał się w tancerce, z którą zamierzał ożenić się w przeddzień ślubu, mającego odbyć się w tańcu”. — To jest przynajmniej doktór

bitra elegancji. W każdym razie zjawienie się pana Piotra w którymkolwiek lokalu wywoływało wielkie poruszenie. Panie opowiadały sobie na ucho, ale zupełnie głośno: „Kosicki zakochał się w tancerce, z którą zamierzał ożenić się w przeddzień ślubu, mającego odbyć się w tańcu”. — To jest przynajmniej doktór

bira elegancji. W każdym razie jawienie się
pania Piotra w którymkolwiek lokalu wywoły-
wało wielkie poruszenie. Panie opowiadały so-
bie na ucho, ale zupełnie głośno: „Kosicki za-
ochał się w tancerce, z którą zamierzał ożenić się.
W przeddzień ślubu, mającego odbyć się w ta-

Ota, choć wiedział, iż od czasu areztowania
Jedlicza doktor nie żywi do niego żylnej sym-
patii. Ale wiedział również, że Orzeł nie potrafi
odmówić żadnej próbie i złożył mu wizytę,
zwierzając się ze swoich kłopotów.

— To jest rzeczywiście przykra sprawa —
przynajdó doktor, któremu żal się jednak zrobiło

szych dziennikarzy sportowych,
jak wiadomo, spotkać można wie-
panów do wypitki i do wybitki,
kładnych mężów i ojców rodzin.

Pan Mariusz był zlekka i
blondynem o niezwykłym wpro-
siwym zawadzie spokoju ducha.

W każdym razie pojawienie się pana Piotra w którymkolwiek lokalu wywołało wielkie poruszenie. Panie opowiadały o nim na ucho, ale zupełnie głośno: „Kosicki załochał się w tancerce, z którą zamierzał ożenić się przeddzień ślubu, mającego odbyć się w

Artykuł Midorowicza stał się niespodziewa-
nie tematem rozmów w t. zw. „kołach to-
warzyskich” stolicy. O ile sportowcy, czytając
elaborat, uśmiechali się dobrotnie, znając za-
pisarski i kult autora dla sensacji, o tyle lu-
dź stolicy zdala od sportu, ale za to blisko „Zio-
go Motyla”, napeczętnili radością z powodu zni-
żenia tak znakomitej pozytywki plotkarskiej.
Na temat „sportowego trójkąta”, jak ktoś na-
wał całą historię, rozeszły się momentalnie
miejscie najrozmaitsze dykteryjki. I rzecz ch-
rakterystyczna: ani Rena Reno, ani Jedicz,
byli przedmiotem zainteresowania miłych p-
z „Ziemiańskiej” i „Europy”, natomiast na mo-
tera całej historii pasowano Kosickiego. Mo-
przyczyniła się do tego popularność w koła-
kawiarnianych, gdzie chodził w glorii jeden
z najlepszych brdyistów i uważany był za
bitra elegancji. W każdym razie pojawienie
pana Piotra w którymkolwiek lokalu wywo-
wało wielkie poruszenie. Panie opowiadały
bia na ucho, ale zupełnie głośno: „Kosicki za-
chciał się w tancerce, z którą zamierzał ożenić
w przeddzień ślubu, małężego odbyć się w

lemnicy, przykpał swą niedoszlą małżonkę i zdradził z pracownikiem swojej firmy, brutalnie popisującym się w Cyрку, uchodzącym za najsilniejszego człowieka w Polsce. Ponieważ reakcja w formie rekompensat w tym wypadku nie była możliwa („ten brutal mógłby go zmiażdżyć”), pan Piotr zemścił się w ten sposób, oskarżył go o kradzież... A tancerka jest teraz całkowicie pod wpływem brutalą... Różne upodobania... Ale ten Kosicki zapewne bardzo cierpi, gdyż ogromnie ją kochał... Jego spojrzenie jest takie niepewne... Przystojny...”

I pan Piotr rzeczywiście cierpiał. Może nikt tyle z tęsknoty za Reną Reno, choć i to uczucie wzbierało w nim z każdym dniem, ile z powodu spojrzeń, dykteryjek i aluzji, które krażyły dookoła jego osoby, zatruwając mu każdą wolną chwilę. Początkowo chciał wyzwać Midorowicza na pojedynkę, jednak ktoś z przyjaciół odradził mu, tłumacząc, iż sprawa nabrałaby jeszcze większego rozgłosu, bo Midorowicz, stając zabijaka, reprezentacyjny w swoim czasie szermierz i strzelec, z rozkoszą przyjmie wyzwanie.

Po dłuższym namyśle Kosicki zdecydował się wyjechać. Zdecydował się i po kilku godzinach zrezygnował, doszedłszy do wniosku, że tak samo zniknięcie z Warszawy dodałoby tylko animuszu plotkarzom. Nie wiedząc jak wyrwać z tej presji, postanowił zwrócić się o radę do d-Orla, choć wiedział, iż od czasu aresztowania Jedlicza doktor nie żywi do niego zbytnej sympatii. Ale wiedział również, że Orzeł nie potrafi odmówić żadnej prośbie i złożył mu wizytę, zwierając się ze swoich kłopotów.

— To jest rzeczywiście przykra sprawa — przyznał doktor, któremu żał się jednak zrobić

Kosickiego: — Trzeba trzymać się dzielnie, nie pozwolić się wyprowadzić z równowagi!

— Jednak nie mogę tego artykułu w „Rekordzie” puścić płazem...

— Tak, ale to może narobić jeszcze więcej hałasu. A zresztą jest i spokojna forma załatwienia sprawy. Niech pan złoży skargę do Związku Dziennikarzy Sportowych.

— Tak... To jest myśl... Dziękuję serdecznie i doktorowi!..

Pan Piotr wyszedł od Orła trochę podniecony na duchu i natychmiast zasiadł do pisania skargi przeciw redakcji „Rekordu”.

Prezes warszawskiego koła Związku Dziennikarzy Sportowych, red. Mariusz Sokół, był jednym z najstarszych dziennikarzy sportowych. Należał do rzadkich w naszym stosunkach rycerzy pióra, którzy sport znali na prawdę na wylot, sami kiedyś uprawiali go czynnie i brali następnie żywy udział w jego organizacji w tych czasach, gdy zaczynał dopiero stać się na nogach. W gronie koleków dziennikarzy czyściej się dużym autorytetem raz z przyczyn, które już wymieniliśmy, powtórę z tego powodu, że był naczelnym redaktorem jednego z największych pism sportowych w Polsce współautorem pierwszej polskiej powieści sportowej i ojcem dwójki dzieci. Takim życiowym „rekordem” nie mógł się pochwalić żaden z naszych dziennikarzy sportowych, wśród których jak wiadomo, spotkać można wielu setnych kompanów do wypiłki i do wybitki, ale nigdy przykłądnych mężów i ojców rodzin.

Pan Mariusz był zlekka już wyłysiałym blondynem o niezwykłym wprost w tym straszliwym zawodzie spokoju ducha i wielkich zdol-

nościach dyplomatycznych, pełnym taktu, wy-
rachowania i dobroduszości. Jako stary „rep”
rozumiał doskonale pęd młodych swych kole-
gów za sensacją, ale potępiał wszelkiego ro-
dzaju wysoki w tej dziedzinie, walczył zdecy-
dowanie z przesadą, nieutemperowaniem, nie-
zdrową fantazją. Midorowicz znał od lat,
współpracował z nim w swoim czasie i korzy-
stał z jego usług. Znając go długo i wychowując
go właściwie w pierwszym okresie jego pracy
dziennikarskiej, jeszcze przed powstaniem
„Echa Stadionu”, od początku tępił w nim prze-
sadne umiłowanie sensacji, skłonność do prze-
jaskrawiania i naciągania pewnych faktów. Jako
stary, jak już wspomnieliśmy, wyłuskał w cięż-
kiej swej profesji weteran, wiedział doskonale,
jak wielkie nieraz usługi oddać może „Król Wy-
wiadu”, tym niemniej w ścisłym gronie kolegów
wskazywał stale na konieczność utemperowania
go i hamowania jego nadmiernego rozędu.

Często mówił red. Sokolnicki, że Mido-
rowicz, to wiecznie goniący za sensacją auto,
w którym rolę kierownicy i hamulców spełnia
Żarnowski. To też wypad „Króla Wywiadu”
w kierunku Kosickiego, Jedlicza i Reny Reno nie
zaskoczył go zbyt, czegoś bowiem można się
było spodziewać, gdy w piekielnym pościgowym
aucie zabrakło kierownicy i hamulców? Mus’ało
się wykołocić. Nie był więc dla niego nadzw-
yczajną niespodzianką wyczyn Midorowicza,
natomiast nie mógł darować Żarnowskiemu, że
zostawił pismo pod tak niepewnym nadzorem.
Kiedy ukazał się artykuł „o miłości kryjącej się
na dnie słynnej afery” Sokolnicki był pod-
niecony, ale zdenerwował się na serio, otrzy-
mawszy nie Kosickiego, lecz Żarnowskiego.

Korespondencja własna „Przeglądu Sportowego”

Na pokładzie Berengarii
W ostatnim, dnia 13 bm. została europejska ekspedycja bokserska skierowana na „Berengarii”.

Kierownictwo — każdy w pięknej kabinie pierwszej klasy. Zawodnicy również w wygodnych kabinach klasy turystycznej. Pomimo pogody wspaniale dopisuje — dopisuje też zdrowie i humor zawodników. Tylko Szwed, Agren miał pcha. Bowiem już pierwszego dnia ułokowany został skutkiem choroby w szpitalu okrętowym.

Pozostali zawodnicy spędzają dzień wspólnie na kapitani w basenie, na grach pokładowych i codziennie od 5—6 po południu na pilnym treningu.

Mimo dobrego utrzymania, wagi wszystkich — codziennie kontrolowane — są w porządku. Polak, który rzekomo nie mógł zrobieć wagi piórkowej, mimo, że jedzenia sobie nie żałuje, nie ma nadwagi. Chłopcy nasi znaleźli się na statku w dość trudnej sytuacji. Wyprawiono ich bowiem nie przygotowanych na taką podróż, prawie, że bez grosza. Nie stracili jednak humorów i do siebie po Ameryce obiecują.

Kierownictwo ekspedycji dużo dyskutuje o sprawach pięściarskich. Szef ekspedycji Kan-

kowszki przychylnie odnosi się do wszystkich.

Program amerykański przedstawia się następująco. Dnia 19 rano New York. Pobyt do dnia 20 wieczorem. Przez noc podróż do Chicago. Tam cała ekspedycja zamieszka w gmachu Medinah Athletic Club.

Zawody Europa — Ameryka dnia 28.V. Następnie wyjazd do Kansas City i tam drugi mecz 1.VI. Po meczu wyjazd do New Yorku, a stąd powrotem do Europy dnia 15.VI i po 2-dniowym pobycie w Brucieści powrót do domu.

W przedostatnim dniu podróży, kapitan statku zaprosił do siebie wszystkich kierowników ekspedycji i poprosił aby zawodnicy wystąpili z pokazówką bokserską na rzecz klubu sportowego statku.

Oczywiście wyrażono na to zgodę i o godz. 15-ej dnia 17 bm. rozegrano 4 spotkania w 3 rundach po 3 minuty. Walki odbyły się bez oglądania zwycięzców.

W pierwszej parze spotkali się Mattia i Sergio. Była to pokazówka w powolnym tempie i nie zyskała aprobaty licznego zebranego publiczności.

W drugiej parze Polus miał za przeciwnika członka klubu sport. Berengarii „Vic Tay-

lora”. Polus przez wszystkie 3 rundy atakował i pokazał piękny boks, nagrodzony hucznymi oklaskami.

W trzeciej parze Nürnberg spotkał się również z zawodnikiem Berengarii „Bill Lottem”. Niemiec energicznie zabrał się do roboty i w 3 rundzie posłał Anglika do 8 na deski.

Największe uznanie zyskała czwarta para Musina — Chmielewski. Był to piękny boks. Walka prowadzona przez 3 rundy na dystans. Stroną atakującą był Chmielewski, który też lekko przeważał.

Zawody odbyły się na zaimprovizowanym na pokładzie ringu. Sędzią był p. Hieronimus. Dochód z tych zawodów wyniósł ponad 31 funtów ang. (ponad 700 złotych). Z zadowolonymi myślami o skromnych dochodach ze spotkań naszych w Polsce.

Na zawody wydrukowano osobne programy, przy czym, jak zwykle, niejedno nazwisko przekreślono.

Przy cudownej wprost pogodzie zbliża się statek do lądu Ameryki.

New York, w maju
Dnia 19 maja o godz. 13-ej ujrano nagie z okrycia wyłaniające się z mgły, brzozy Ameryki. Pięściarze, z których tylko trzech Włochów — Mattia, Sergio i Musina — było już w Ameryce, trudno oderwać było od poręczy statku.

Zanim jeszcze okręt stanął, na statku znaleźli się przedstawiciele prasy. Fotografowano badając we wszystkich możliwych pozycjach i ze wszystkich stron. Najwięcej

interesowano się Włochami, bowiem w najbliższych dniach przybędzie reszta repr. ósemki Włoch, aby dnia 5. VI. w New Yorku rozegrać zawody Włochy — Stany Zjednoczone.

Poza dość szczegółową kontrolą ceną w porcie spotkała ekspedycję oddział nieprzyjemna inspekcja celnika. Fred Agren, który wsiadł chory na statek w Cherburgu, nie został wpuszczony do Stanów Zjednoczonych i skierowany został na Ellis Island, skąd już dzisiaj Berengarii wrócił do Europy.

Pięściarzom ugotowano bardzo przyjemne przyjęcie. Ulokowano wszystkich w pięknym hotelu New Yorker na 28 piętrze. Zaraz w hotelu zawodnicy otrzymali jednokwotę ubrania, granatowe kurki i szare spodnie. Na kurcie nazwisko i imię każdego pięściarza i odpowiedni napis „mistrz Polski” i.t.d.

Chłopcy nasi doskonale się prezentują. Są zdrowi i nie mają żadnych nadwag.

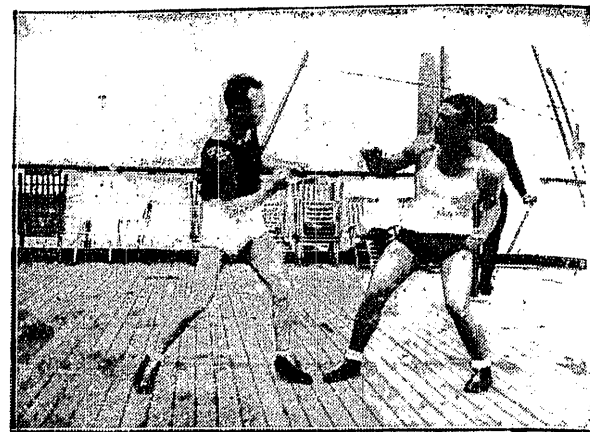
W New Yorku przyłączył się do ekspedycji trener i sekundant Włoch Bob Ciocka który zostanie z drużyną do jej odjazdu i prowadzić będzie treningi.

Cena w New Yorku użyczyła na zwiedzanie miasta, przy czym zawieszono też wszystkich na 102 piętro „Empire State Building”.

O uroczoności pobytu pięściarzy europejskich stara się troskliwie redaktor Chicago Tribune p. Smith, który bawił też na rozstrzygnięciu Polski w Poznaniu.

Zawodnicy żyli się doskonale z sobą i stanowią dzisiaj zgraną całość.

O godz. 19 następuje odjazd do Chicago,



POLUS I CHMIELEWSKI
podczas treningu na pokładzie statku.

BOXING ENTERTAINMENT. "A" Deck Aft. TO-DAY at 3.00 p.m.

This Boxing Entertainment is presented by the Berengaria Social and Athletic Club in aid of the Ship's Benevolent Fund

BOU ONE		BOU THREE	
3 min. rounds		3 min. rounds	
GAVINA MATTA		HERBERT NURNBERG	
112 lb. Italian Champion		135 lb. German Champion	
ULDERIGO SERGO		BILL LOTT	
118 lb. Italian-European Champion		144 lb. European and Atlantic Club	
BOU TWO		BOU FOUR	
3 min. rounds		3 min. rounds	
ALEXANDER POLUS		HENRY CHMIELEWSKI	
126 lb. Polish-European Champion		160 lb. Polish-European Champion	
VIC TAYLOR		LUIGI MUSINA	
FRED SAUNDERS		175 lb. Italian-European Champion	
128 lb. Berengaria Social and Athletic Club			
Referee: Hans Hieronimus (Berlin)		Announcer: Mr. Alexander Ellis	

PROGRAM IMPREZY NA POKŁADZIE „BERENGARII”

Okrętem tym płynęła ekspedycja bokserska Europy do Ameryki

nie lubi Polski nie dał jej mistrzostw

Pokład Berengarii.
Każdymu wspólny pobyt na statku, stale towarzyszący przedstawicielom kilku państwowych związków bokserskich sprawiła, że rozmiary kierownictwa europejskiej ekspedycji pięściarskiej do Ameryki obracała się b. często około aktualnych spraw bokserskich.

Przy jednym z obiadów p. Kankowszki opowiadając o ostatnim swym pobycie z drużyną węgierską w Polsce, zwrócił się nagle do wiceprezesa P.Z.B. p. Rybarczyka i powiedział:

— Ten mój pobyt w Polsce kosztował Was mistrzostwo Europy na r. 1937.

Sporokowany do dalszych wyłączeń, oświadczył:

Mistrzostwa Europy miały pójść do Polski, to był też jeden z powodów mego przyjazdu do Polski. Chciałem przypomnieć o wszelkich przykrościach, które mnie w kraju Waszym spotkały. Chciałem nawet przypomnieć o tym, że

poza moimi plecami w obozie olimpijskim w Berlinie kierownik polskiej drużyny nastawiał przedstawicieli innych państw przeciwko mnie.

Ale spotkały mnie nowe przykrości. W Warszawie publiczność zachowała się niesportowo i niekulturalnie. W Poznaniu nie chcieli zapomnieć sytuacji moich zawodników, którzy po sportowemu zgodzili się walczyć dzień po dniu i kapitan sportowy P. O. Z. B. domagał się robienia wagi.

To wszystko spowodowało, że po głębszym namyśle postanowiłem co najmniej 5 lat Polski w ogóle nie odwiedzać.

To też kiedy na posiedzeniu Komitetu Wykonawczego F. I. B. A. chciało na wszelką cenę mistrzostwo Europy przydzielić Polsce, oświadczyłem, że temu się nie sprzeciwiam, ale do Polski dla organizowania mistrzostw Europy nie pojadę, podałem swoje powody.

A ponieważ wiadomo, że gros roboty w F. I. B. A. bowiem jak często w sporcie, do dyskusji jest ludzi dużo, do pracy mało, F. I. B. A. postanowiła oddać mistrzostwo Irlandii.

Obecny tryz tej rozmowie przedstawiciel niemieckiego Związku Boks, dorzuca w tej chwili uwagę.

— „A co byłoby gdyby Pan umarł albo zachorował?”

Dowcipnie paruje Kankowszki.

— To pewno mistrzostwa poszłyby

do Polski, bo nie byłoby już żadnej przeszkody”.

Na pytanie p. Rybarczyka czy swe stanowisko uważa za zgodne z interesem sportu pięściarskiego i F. I. B. A. — mówi p. Kankowszki dalej:

— „Za dużo spotkało mnie przykrości w Polsce, żeby mógł zająć inne stanowisko. Jest to jednak jedynie moje osobiste stanowisko, nie stanowisko Węg. Zw. Boks., bowiem jako wiceprezes Węg. Zw. Boks. chciałbym z P.Z.B. utrzymywać zawsze jaknajlepsze stosunki”.

Obecni przedstawiciele innych Związków w dalszej dyskusji stwierdzili, że stanowisko p. Kankowszkiego jest zgodne z interesem ich Związków i że wobec tego prawo decyzji o mistrzostwach trzeba będzie dać „Kongresowi F. I. B. A.”, aby wszystkie państwa miały prawo głosu w tej sprawie.

Niewzruszony p. Kankowszki oświadczył:

— „To się nie uda, jednakże pewne reformy F. I. B. A. dla wspólnego dobra są konieczne”.

Zwrócony do wicep. P.Z.B. p. Rybarczyka, po pewnym namyśle dodaje:

„Może i stosunek mój do P.Z.B. się ułoży lepiej, tylko za częste są u Was zmiany, aby mogło dojść do zbliżenia i bliższego zapoznania się z Waszymi przedstawicielami”.

Boks amatorski zatrzymał nad zawodowym.

Reprezentacja pięściarska Europy, nazwana tu Stanami Zjednoczonymi Europy dla analogii do Stanów Zjednoczonych Ameryki (przy czym pisma wskazują, że Europa przynajmniej w boksie zdobyła jedność) jest oczkiem w głowie obywateli miasta. Meczem Europa — Ameryka interesują się o wiele bardziej, niż meczem o mistrzostwo świata Braddock — Louis, który odbędzie się 22 czerwca. Chicago Tribune, wielki dziennik amerykański, który organizuje ten turniej amatorski, o trzech tygodniach wcześniej opowiada przynajmniej trzy szpalty swojej pierwszej strony reklamie spotkania, drobna zgonem opisowi zawodników, ich me toż walki, ich rekordów. A że nadto Chicago ma ogromne kolonie — polską, niemiecką i włoską, więc zainteresowania nie drużyną europejską jest naprawdę ogromne.

Na programach, na których widnieją flagi czterech państw: Polski, Niemiec, Włoch i Ameryki (Polska na pierwszym miejscu, zarówno tu, jak i przy podniesieniu flagi i odegraniu hymnu przy prezentacji drużyny przed meczem) są też wreszcie wydrukowani nasi pięściarze; tryumfatorzy turnieju o Złotą Rękawicę, śmietankę amatorów Ameryki, zwycięzcy turnieju międzynarodowego, zostali poddani jeszcze eliminacjom. Wyszli z nich zwycięzcy, nie zawsze zdobywcy Golden Gloves, wyszli z nich za to naprawdę najlepsi — przeważnie murzyni. Jest ich czterech: Franklin, Wardlow, Patterson, Joyce, dwaj Austriacy z pochodzenia: Kainrath i Kozole, jeden Włoch Urso i tylko jeden stu procentowy Yankee Herman West.

Mecz rozpoczął się późno w wyprze danej do ostatniego miejsca hali, zgromadził 22.000 widzów. Najpierw odbyły się lokalne mecze, przedstawiono Braddocka, Louisa i Barneya Rossa, potem w promieniu reflektorów weszły na

Łódź przeżywa walkę Chmielewskiego

ŁÓDŹ, 30. 5. — Tel. wł. — Łódź przeżywała w gorące mecz Europy — Ameryka.

Przed redakcjami pism gromadziły się we wczesnych godzinach rannych tłumy sportowców w oczekiwaniu na wiadomości nie tyle z całego meczu, ile z walki Chmielewskiego. Pierwsza wiadomość była niepomyślna, ale humor szybko się poprawił po otrzymaniu depeszy z Berlina, że Chmielewski jednak wygrał. Potem jednak pierwsza wiadomość została potwierdzona.

Dowiadujemy się, że M.S. Wojsk w uznaniu zasług strzelca Chmielewskiego i w nagrodę za zdobycie mistrzostwa Europy udzieliło mu urlopu do dnia 1 sierpnia.

ring teamy Europy i Ameryki. Przy dźwiękach hymnu polskiego wciągnięto pod sufit flagę polską, potem włoską, niemiecką i obrymymi gwiazdami sztandar Ameryki. Entuzjazm tłumów był ogromny.

Mecz dał wynik 8:8, wynik skażony przez sędziów. Europa wygrała właściwie 12:4. Tylko Runge i Polus przegrali zasłużenie, skrzywdzeni zostali dołkowie: Matta z wagi muszej i nieznanie Chmielewski w średniej. Polus walczył z szalenie silnym studentem, murzynem Williamem Joyce. Polus miał za trudne zadanie, aby bez rad do świadczącego sekundanta móc powstrzymać pracującego bezustannie naprzód, bijącego celnie z obu rak murzym. Jeszcze w pierwszej rundzie lewa Polusa, nagle kontratak i ruchliwość trzymały murzyną w szachu. W drugiej coraz częściej Joyce przechodził przez lewą Polaka lekceważąc jego kontry i przytaczał go po prostu swą siłą fizyczną. Może Stamm mógł by znaleźć receptę na zwycięstwo Polaka. Ciocka, trener drużyny europejskiej, zna go za mało... dyktował mu schematy ataku i obrony — to nie wystarczało.

Chmielewski był najbardziej „amerykańskim” bokserem turnieju i jego ci chym bohaterem. Amerykanie lubią go wale, potężną wymianę ciosów, ostrodauny. Nie zabrakło ich w meczu Polaka ze studentem murzyńskim Al Wardlowem.

Chmielewski w pierwszej rundzie walczył niezbyt ostrożnie, to też murzyn trafił go parę razy, posyła na deski. Polak do końca jest w defensywie i, bądymy szczerzy, na granicy nokautu.

Przerwa robi mu dobrze. Teraz murzyn lekceważy gardę i dostaje potężnym prawym, tak, że pada na deski. Przy dziewięciu wstaje, clinchuje, ale grad ciosów sygnie się na niego i pod koniec rundy dobrovolnie przykłada na deski — boi się nokautu.

Trzecia runda jest na ogół równa: Polak atakuje zbyt chaotycznie i łapczywie, a ciosy murzyna są na ogół celniejsze. Zwycięstwo Amerykanina zostało przyjęte burza protestów widowni. Nie było ono istotnie zasłużone. Polak zasłużył w najgorszym wypadku na remis. Miał drugą rundę o wiele wyżej wygraną, niż murzyn pierwszą, a trzecia raczej równa, niż przegrana.

Zupełnie fałszywe rozstrzygnięcie.

nie trenują i dopiero po eliminacji ustalają zostanie ostateczny skład.

Jedną przewidywaną prasę się sprawda, to przeciwnikami Polusa i Chmielewskiego będą meczownicy o „Złote Rękawice” Chicago Tribune. Nazwiska reprezentacji amerykańskiej są dziś jeszcze nieznane. W każdej wadze wyznaczono po dwóch pięściarzy, którzy pil-

nie trenują i dopiero po eliminacji ustalają zostanie ostateczny skład.

Jedną przewidywaną prasę się sprawda, to przeciwnikami Polusa i Chmielewskiego będą meczownicy o „Złote Rękawice” Chicago Tribune. Nazwiska reprezentacji amerykańskiej są dziś jeszcze nieznane. W każdej wadze wyznaczono po dwóch pięściarzy, którzy pil-

W wadze lekkiej Nürnberg miał trudnego przeciwnika, agenta automobilowego, Kozole, który walczył w prawej gardzie. Kozole zaskoczył istotnie w pierwszej rundzie Niemca, który jednak przedko nastawił się na jego styl, pozwalał mu atakować i kontrolował tak celnie i skutecznie, że uzyskał jedynym zwycięstwem na punkty.

Drugi Niemiec Murach spotkał się z podobnym do siebie zabijaką — murzynem Pattersonem. Murach zaskoczył go zarówno swą prawą gardą, jak i szalonym tempem; w drugiej rundzie wykorzystał oszołomienie murzyna i rozbił go systematycznie. Dopiero w trzeciej rundzie murzyn przeszedł do kontrataku i Niemiec przeżył ciężkie chwile, zapoznając się z siłą jego pięści. Mimo to Niemiec wygrał zasłużenie.

W wadze półciężkiej Musina wygrał tylko dzięki swej sile fizycznej. W dwu pierwszych rundach jego przeciwnik West był dokładniejszy i lepszy technicznie, ale Włoch miał fantastyczny finisz i rozstrzygnął walkę na swą korzyść.

Runge z góry zapowiadał, że czuje się jeszcze nieświeżo, zaczął więc walczyć bez wiary we własne siły, a gdy murzyn Franklin trafił go potężnie w szczękę i posłał na deski, sprawa była przesądzona. Niemiec wstał, symulował na niego znów lawina ciosów i p. Hieronimus, kierownik drużyny niemieckiej, podał swego pupila.

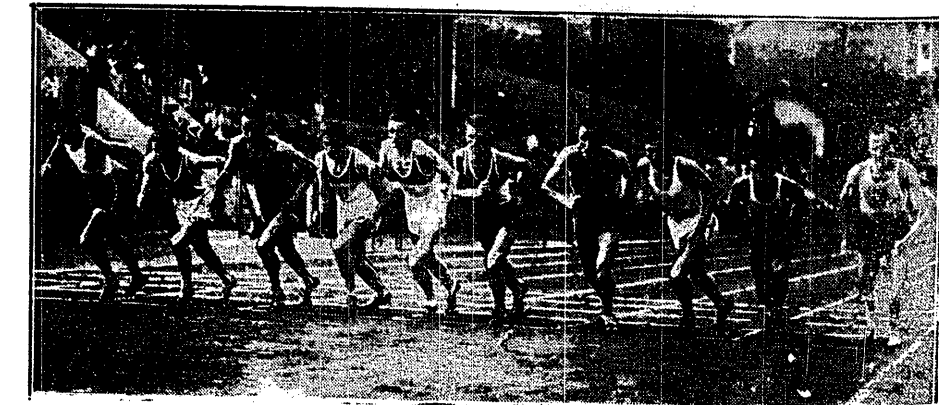
Walki były ciekawe, barwne, szybkie i zacięte. Publiczność była niemi porwana. Chicago Tribune, nie tylko pokrył swe wydatki, ale sporo dolarów przekazał jeszcze na cele dobroczynne.



FINALISTKI MISTRZOSTW FRANCJI
(od lewej) Mathieu, Andrus, Yorke i Henrotin spieszą na kort.



DWAJ NIEMCY
por. Temme i kpt. Nelken w konkursie potęgi skoku zdobyli pierwsze i piąte miejsce



GROŹNI RYWALE OBOK SIEBIE
Szabo (pierwszy z prawej) i Kucharski, na starcie biegu 800 mtr w Budapeszcie, wygranego przez Węgry na finiszu o pierś.

Prenumerata wraz z przesyłką pocztową w kraju oraz w Czechosłowacji, Austrii i Węgrzech Zł. 1.50 miesięcznie; kwartalnie Zł. 4.—. W innych krajach europejskich oraz zamorskich Zł. 2.20 miesięcznie. Kwartalnie Zł. 6.—. Cena ogłoszeń, za wiersz wysokości 1 mm., jednoszp.: opisowe 3.— Zł. specj. 1.— Zł., w tekście 80 gr., reklamy 40 gr.

Wydawnictwo i druk: „DOM PRASY” S. A., Warszawa, Mu rszalkowska 3. Centrala Tel. 8-02-40. Konto P. K. O. 13120.

Redaktor przyjmuje codziennie z wyjątkiem sobót i niedziel od godz. 13 do 14.

Redaktor naczelny i odpowiedzialny: MARIAN STRZELECKI

Filija: Jasna 10, tel. 693-72.